

0 wojnie słowiańskiej

22 lipca 2015

Wszystkie wojny są sobie podobne. Dorośli i niedorośli ludzie mordują się w wzajemnie w imię świętej Sprawy; a opinia publiczna jak stado kiboli dopinguje jednych, wygwizdując drugich.

Zeszła nam rozmowa na tematy wojenne, gdy w miłym towarzystwie eks-WiP-owców, spędziliśmy wieczór przy dobrym winie na hacjendzie u Zdzicha. Leszek, z sobie wiadomych powodów, gromko kibicował Braciom Słowianom, broniąc racji Serbów poniżonych przez Amerykanów. Mariusz, z typowym spokojem i taktem dyplomaty, delikatnie zwrócił uwagę na nietakt, jakim było wymordowanie przez Serbów Bośniaków w Serebnicy, sugerując, że gdyby nie interwencja NATO podobny los spotkałby kosowerów. Zdzych, jako gospodarz, fundamentalnie bronił pacyfizmu, przy okazji udowadniając, że to nie banksterzy wywołali spiralę przemocy... I tak się toczyła nasza dysputa, skacząc po różnych narodach, rasach i klasach, rozwijając się w przestrzeni przynajmniej 2 tysięcy lat.

Rankiem więc dla otrzeźwienia sięgnąłem po klasyka. W 1913 r Jan Niecistałw Baudouin de Courtney opublikował artykuł „Bracia Słowianie” o toczących się wówczas wojnach bałkańskich. Ponieważ, jak wspominałem, wojny są sobie podobne, słowa wielkiego językoznawcy z Radzimina zachowały swoją aktualność przynajmniej przez kolejne stulecie.

Czytamy zatem: „Pierwszą napaść „bez zrywania stosunków dyplomatycznych” urządzili „dzielni i sympatyczni Czarnogórcy”, typowi rycerze rozboju i rzezi dla rzezi. Napaść się udała. Turków rozgromiono. Zapaliły się tedy serca junaków w innych „państwach sprzymierzonych” i – „hajże na Soplicę”. Niedołęstwo i słabość Turków była niespodzianką zarówno dla nich samych, jako też dla „sprzymierzonych” i dla wszystkich innych. Tępiono się wzajemnie bez litości. Tępiono nie tylko

siebie, ale tępiono i niszczone wszystko po drodze. Nie tylko rozstrzeliwano lub też zakłuwano bagnietami jeńców wojennych, ale także obracano w perzynę wsie i miasta, wyrzynano ich mieszkańców, gwałcono kobiety, ażeby je potem kaleczyć lub mordować, nie przebaczano żadnemu żywemu stworzeniu. Te „czyny bohaterskie” wzbudzały zachwyt gawiedzi, z dala od tego piekła czytającej dzienniki i lubującej się jaskrawymi opisami mordów i rzezi. „Walka krzyża z półksiężycem”, Chrześcijaństwa z islamem”, entuzjasmowała tłumy. Hymny narodowe i patryotyczne ludów „walczących za wolność” rozbrzmiewały w teatrach, ogródkach i innych miejscach publicznych. W Rosji np. niektórzy członkowie wszechświatowej ligi pokoju oświadczaali, że dla tej wojny robią wyjątek i chwilowo przestają być pacyfistami, bo to wojna święta, wojna „cywilizacji chrześcijańskiej” z „barbarzyństwem muzułmańskim”...”

Opisany przez Baudouina zachwyt nad bohaterstwem Braci Słowian dotyczył pierwszej fazy wojny bałkańskiej, gdy górskie narody od Serbii po Bułgarię i Grecję napadły Imperium Otomańskie. Przywoływano na usprawiedliwienie stare klisze z lat pochodzących Sulejmana na Wiedeń, obraz Delacroix rzezi Greków na wyspie Chios, poematy Byrona o czynie niepodległościowym narodów bałkańskich. Jak pisze Baudouin: „jednym słowem, zamykano troskliwie oczy na szpetną, ohydą rzeczywistość i usypiano się pajęczyną sennych widziadeł”. Po pokonaniu Turcji nastąpił kolejny etap; zwycięskie bandy w kłótni o łupy rozpoczęły kolejną wojnę między sobą.

„Dopóki trwała walka „braci Słowian” z Turkami, we wściekłym rzucaniu się „na noże” (na bagnety), we wpijaniu zębów w ciało przeciwnika, w bezwzględnej tępieniu jeńców wojennych i spokojnych mieszkańców, w paleniu miast i wsi... widziano „czyny bohaterskie”, a nie dzikość atawistyczną dwunogiej bestii ludzkiej. Dopiero kiedy tę samą metodę walki zaczęto stosować do własnych „braci Słowian”, posypały się przekleństwa na „ohydą orgię bratobójczą”.”

Wytykając tą niekonsekwencję autor „Braci Słowian” odwołuje

się do innego swojego tekstu, publikowanego w 1898 r: „wobec fatalności wojny, wobec musu, pędzącego na rzeź całe stada ludzkie, szyderczo brzmi dodatek, spotykany na wszystkich prawie pomnikach, wznoszonych na polach bitew „polegli śmiercią bohaterską”. Rozumiem bohatera, bądź to ginącego na krzyżu lub na stosie za swoje przekonania (...) ale bohatera z musu, bohatera oszalałego i skutkiem wrzawy wojennej pozbawionego ludzkiej świadomości, bohatera pijanego krwią, bohatera mordującego i mordowanego uznać nie mogę i nigdy nie uznaję.” Do tych słów pod wpływem wojen bałkańskich Boudouin dodał: „czy krzyż wyrusza w pole przeciw półksiężycowi, czy krzyż przeciw krzyżowi, czy też mamy jaką inną kombinację godeł i symbolów, dla mnie wyrusza w pole tylko jedno bydło ludzkie przeciw drugiemu bydłociu ludzkiemu”.

Słowa o wojujących bydłach ludzkich zabrzmiały ostro, zwłaszcza w czasach, gdy na wzgórzach pod Krakowem biegali z drewnianymi karabinami strzelcy Piłsudskiego ćwiczący się w umiejętności zabijania w imię Ojczyzny. Redakcja ten fragment artykułu opatrzyła przypisem odcinającym się od tak radykalnego uogólnienia. Zwracając uwagę, że polski naród czeka wojna obronna przed grożącą mu eksterminacją, twierdzono: „dopóki nie znamy innego sposobu wyzwolenia się z pod ucisku nikczemnego barbarzyństwa – musimy się gotować do wojny. W takiej wojnie obronnej uczestnicy (...) mieliby prawo do miana bohaterstwa, śmierć w niej poniesiona byłaby najwyższym czynem etycznym: poświęcenia się jednostki za duszę i przyszłość narodu.” Przypis zrozumiały w polskiej sytuacji 1913 r, choć dyskutować możemy, czy rzeczywiście w którymkolwiek zaborze Polakom groziła eksterminacja i czy brak suwerenności równoznaczny był z „uciskiem nikczemnego barbarzyństwa”.

Rok później Europa dokonała zbiorowego samobójstwa, a pola większości krajów pokryły się grobami bohaterów. Ponieważ nie da się obiektywnie uznać, które państwo wywołało wojnę, które ponosi odpowiedzialność jako agresor, ani też nie da się

obiektywnie podzielić, która ze stron walczących reprezentowała „dobro”, a która „zło”; tym bardziej dyskusyjne jest, którzy z czczonych poległych zasługiwali na miano bohaterów, która śmierć była najwyższym czynem etycznym. Obiektywizm w opisie historycznym jednak nie istnieje, pamięć jest częścią tożsamości kibiców optujących za swoją stroną.

Niesmak z jakim Europa obserwowała mordujących się wzajemnie na Bałkanach braci Słowian (w 1913 r. a może w 1993 r.), był grymasem hipokryzji. Oczywiście przyznać tu należy, że owi bracia Słowianie znacznie przesadzili w swej dzikości, ze zgorszeniem potępić należy ich brak ogłady prowadzący do wyrzynania jeńców wojennych, gwałcenia i mordowania kobiet, zabijania starców i dzieci, palenia miast i wsi. Ale w każdym przypadku rozpatrując racje każdego z tych krajów bałkańskich z osobna, doszukać się można racji usprawiedliwiających barbarzyńską przemoc. Wszak w mitach o przeszłości są głowy odcięte patriotom zdobiące mury okupacyjnych cytadel, są wzgórza usypane z ciał, są misy napełniane wyłupionymi oczyma. Historia ma przypominać, zatem nie ważne czy krzywda zadana była 60 lat temu czy 600; ważne, że była. Także w naszym micie polskości znajdziemy obrazy dzieci używanych przez Niemca 1000 lat temu jako żywe barykady pod Niemczą; znajdziemy niewinną Danusię zamęczoną przez Krzyżaka; znajdziemy gnanych na Sybir patriotów o plecach sinych od nahaiek, Łukasieńskiego przykutego do taczki, niemowlęta ubijane siekierą przez ukraińskich rezunów, generałów zastrzelonych w Katyniu... 1000 lat historii zmienia się w 1000 letnią litanię krzywd zadanych nam przez odwiecznych wrogów; 1000 lat historii zmienia się w rachunek tym wrogom wystawiony.

Nie różnimy się od Serbii, Albanii, Słowacji, Ukrainy, Armenii. Pomijając takie drobiazgi jak daty, nazwiska, miejsca, mit historyczny każdego z państw Europy Środkowo-Wschodniej jest podobny. Byliśmy narodem wybranym, więc podstępni wrogowie nas wyjątkowo prześladowali, czyhali na naszą zgubę, pili krew naszych dzieci i gwałtem brali nasze

kobiety, doświadczali barbarzyńskim uciskiem. Z pokolenia na pokolenie hodowaliśmy więc bohaterów, broniących Narodu przez niechybną eksterminacją. Na grobach poległych nowi bohaterowie ślubowali: „zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem i choćby mimo Boga”. Czy są to słowa polskiego poety, czy może serbskiego, ukraińskiego, rumuńskiego... sami sobie odpowiedzcie...

Dzikość leży w naturze człowieka, cywilizacja jest świadomym ograniczeniem narzuconym na bydlętyzm. Lecz takimi samymi narzędziami, jakimi narzucamy sobie cywilizacyjne ograniczenia (oświata, religia, społecznie akceptowane zasady etyczne), możemy ten atawizm dzikości wyzwolić, usprawiedliwić najgorsze zło racjami historycznymi lub politycznymi. Nie ma pod tym względem różnic rasowych, narodowych czy religijnych. Każdy: katolik czy prawosławny, buddysta i muzułmanin, ateista lub politeista może wybrać zemstę „mimo Boga”; odrzucając cienką pozłotę dekalogu podstawowych wartości etycznych. I co gorsze takim bohaterom budujemy pomniki chwały.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com